

CZEKAJĄC NA ATOM – RÓWNANIE Z WIELOMA NIEWIADOMYMI [KOMENTARZ]

Polska zbuduje elektrownię atomową – poinformowały media, powołując się na źródła w Ministerstwie Energii. Lawina spekulacji ruszyła błyskawicznie – zarówno, jeśli chodzi o ilość oraz moc bloków, jak i dostawców technologii. Tymczasem w sferze faktów nie wydarzyło się jeszcze nic. Do decyzji jest wciąż bardzo daleko, a rząd wydaje się poważnie podzielony – może nie tyle w kwestii samej technologii, co raczej sposobu jej finansowania.

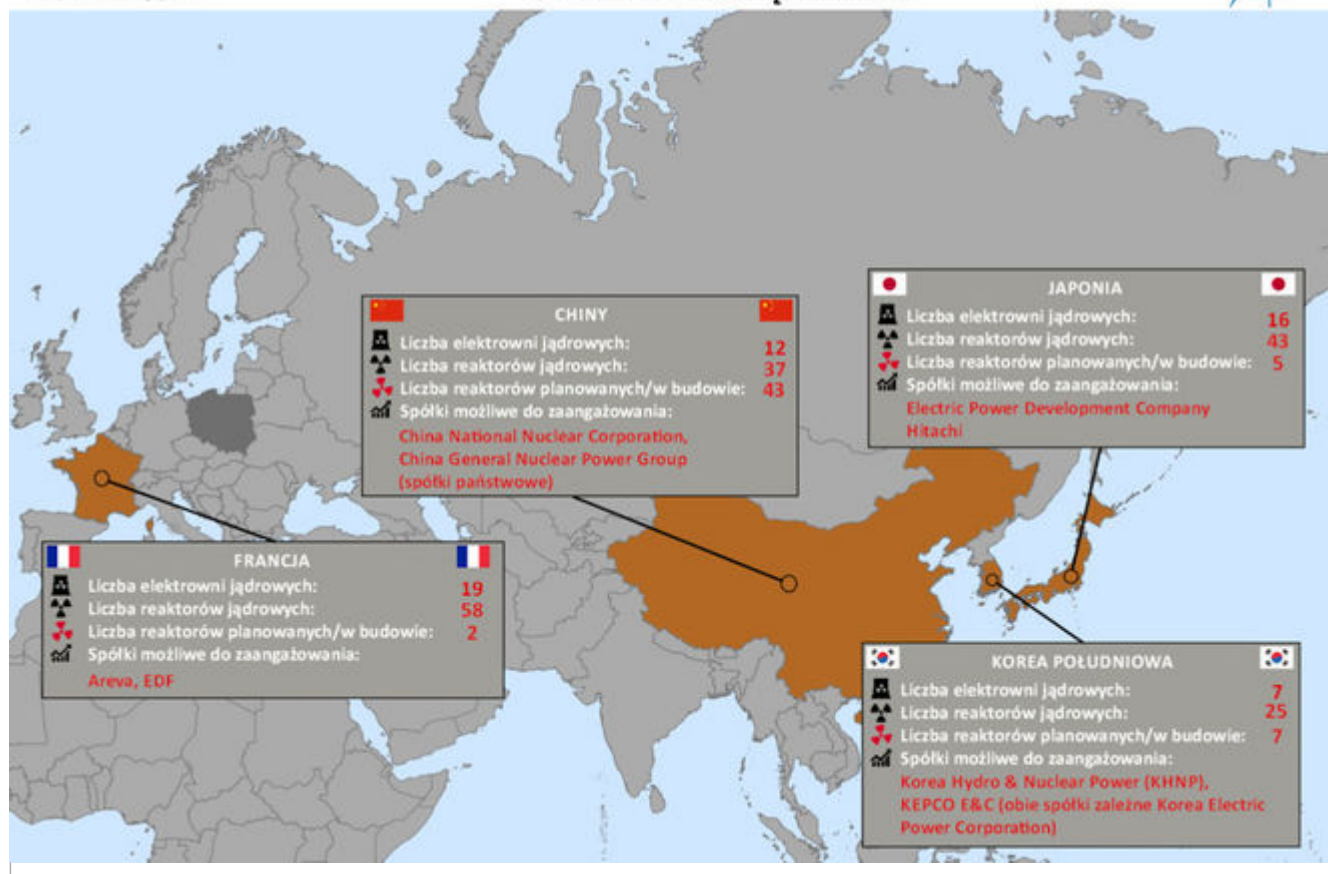
Jedno jest pewne, Ministerstwo Energii w ostatnim czasie stało się orędownikiem energetyki jądrowej. Przełom, jak się wydaje, nastąpił po wizycie wiceministra Piotrowskiego w Korei Południowej. Optymizm ten przełożył się na ministra Krzysztofa Tchórzewskiego, który sugeruje pozytywną decyzję polityczną w sprawie atomu. Jednak to w dalszym ciągu jedynie sugestie. Nic więcej.

Nawet jeżeli resort energii jest przekonany do realizacji projektu, to trzeba będzie jeszcze zyskać dla niego przychylność pani premier i pozostałych ministrów, a to może już nie być wcale oczywiste. Minister Tchórzewski w wypowiedziach kularowych podkreśla, że elektrownię atomową możemy wybudować sami. Sami w sensie sfinansowania projektu. I tu napotykamy pierwszą rafę. Wicepremier Mateusz Morawiecki spogląda bowiem na przedsięwzięcie bardziej z pozycji księgowego i postawi zapewne konkretne pytania. Pytania, na które odpowiedzi nie są jednoznaczne.

Zobacz także: [Lekcje z Fukushima \[RELACJA Z ELEKTROWNI ATOMOWEJ TAKAHAMA\]](#)

Energetyka jest dziś jednym z najbardziej zadłużonych sektorów gospodarki, a to jeszcze nie jest koniec inwestycji. Spółki zapowiadają kolejną ich falę, bo zakończenie budowy nowych bloków zbiegnie się w czasie z koniecznością modernizacji już istniejących, w dodatku nie spełniających unijnych wymogów związanych z ograniczeniem emisji szkodliwych pyłów i gazów (BAT). Firmy energetyczne, już mocno zadłużone, biorące udział w budowie pierwszej elektrowni atomowej będą miały zatem problem w znalezieniu korzystnych ofert finansowych. Warto w tym miejscu dodać, że powoli zmienia się także otoczenie makroekonomiczne. O ile wzrost PKB w przypadku Polski pozostaje stabilny, to stopy procentowe zaczną rosnać w ślad za decyzjami amerykańskiej FED. Co to oznacza w praktyce? Droższy pieniądź i co za tym idzie, droższą obsługę długu. Oczywiście spolonizowane banki dałyby sobie zapewne radę z udźwignięciem projektu, pytanie jakim kosztem – także w kwestiach obciążeń czysto bilansowych oraz związanych z tym ryzyk.

Na obecnym etapie rozważań nie jest jeszcze znane stanowisko pozostałych członków Rady Ministrów, ze szczególnym uwzględnieniem ministra środowiska. Ale skoro już spekulujemy należy założyć, że decyzja polityczna będzie o tyle trudna, że nałożą się na nią także wewnętrzne gry i tarcia - coraz bardziej widoczne w ramach obozu rządowego. O kwestiach związanych z reakcjami społeczności lokalnych, czy opinii publicznej, na razie nawet nie wspominam.



Natomiast powróci zapewne fundamentalne pytanie o lokalizację – bo choć już dziś pojawiają się „pewne, stuprocentowe typy”, to mimo wszystko pozostaną przy swoim przekonaniu, że tu jeszcze wszystko zdarzyć się może. W dodatku według źródeł Energetyka24 sfinalizowanie badań środowiskowych bez pomocy partnera zagranicznego będzie niemożliwe, co już dziś oznacza konieczność poszukiwania partnera dla tego przedsięwzięcia.

Poza tym lokalizacja to nie tylko sama budowa elektrowni, ale także związanej z nią infrastruktury. Uparcie bowiem przypominam, że sama elektrownia to jedno, a konieczność wyprowadzenia z niej mocy to zupełnie odrębna kwestia. PSE – spółka zajmująca się inwestycjami energetycznymi o strategicznym znaczeniu – poległa na projekcie Koźlenice – Ołtarzew, który skalą i stopniem skomplikowania odbiega od projektu jądrowego. To także inna spółka finansowa i organizacyjna. Wydaje się, że w dzisiejszym kształcie PSE nie będzie w stanie sprostać przedsięwzięciu.

Zobacz także: [Japoński atom dla Polski? \[RELACJA ENERGETYKA24 Z TOKIO\]](#)

Wreszcie kwestia, od której być może należałoby zacząć – czyli „miejsce na rynku” dla atomu. Dotychczas w polityce energetycznej rządu dominujące miejsce zajmował węgiel, wskazywany jako główne źródło energii – niezależnie od unijnych pochukiwań. Dziś węgiel nie jest już słowem zakazanym w słowniku brukselskich urzędników, ale wciąż nie budzi entuzjazmu. Podobnie zresztą jak atom, choć ten ma znacznie bardziej gorliwych obrońców.

Decyzja o budowie elektrowni atomowej oznacza zatem siłą rzeczy ograniczenie udziału węgla w miksie energetycznym. Celowo unikam wskazywania liczb, bo chodzi o zarysowanie tendencji, a nie sporu o detale, który przykryje istotę sprawy. Czy zatem politycy PiS są gotowi na powściągnięcie węglowych ambicji?

W związku z powyższym nasuwa się wniosek, że mamy raczej do czynienia z pierwszym poważnym badaniem nastrojów ws. atomu. Balony próbne zostały wypuszczone w powietrze i pierwsze reakcje widoczne są aż nadto. Przede wszystkim ze strony potencjalnych oferentów konsorcjum amerykańsko - japońskiego oraz podmiotu z Chin.

Zobacz także: [Chińsko-rosyjski sojusz wyzwaniem dla polskiego kontrwywiadu \[ANALIZA\]](#)

I choć do ofert jeszcze daleka droga, to warto zwrócić uwagę na aspekt, który może (choć nie musi) być pewnym sygnałem – także politycznym. Otóż wszyscy liczący się dotychczas oferenci są spoza Unii. Chińczycy w zamian za wpuszczenie swoich reaktorów na polski (czytaj: unijny rynek), oferują (w ramach offsetu) budowę fabryki samochodów elektrycznych, co opisała na łamach Dziennika Gazeta Prawna red. Karolina Baca – Pogorzelska. Wartość inwestycji robi wrażenie, bo chodzi o kwotę rzędu 220-250 mld zł. Chińczycy mają jednak o co walczyć. Budowa reaktorów w Polsce wiązałaby się z koniecznością ich unijnego certyfikowania. Taka certyfikacja otwierałaby cały unijny rynek dla dalekowschodniej technologii, czemu sprzeciwiają się niektóre państwa Wspólnoty.

Bliska współpraca z Chińczykami, idąca w parze z samodzielnym finansowaniem tak potężnego projektu, to także dość wyraźna wiadomość adresowana do Brukseli – „damy sobie radę bez waszej pomocy”.

Przedstawiciele Komisji Europejskiej, podczas wizyty w marcu, namawiali Polskę do rozważenia inwestycji właśnie w atom. Podczas nieoficjalnych rozmów sugerowano, że atomowy przełom w Polsce może być kluczowy z punktu widzenia negocjacji tzw. pakietu zimowego – nowych regulacji legislacyjnych w obszarze energetyki, które są dziś przedmiotem dyskusji w Brukseli.

Zobacz także: [Polska siłownia jądrowa. Wyzwanie dla polityki informacyjnej państwa \[RELACJA Z JAPONII\]](#)

Wnioskodawcy proponują, aby bloki energetyczne emitujące więcej, niż wskazane w projekcie 550 kg/kWh nie mogły korzystać ze wsparcia z pieniędzy publicznych. Energia jądrowa wpłynęłaby na obniżenie średniej emisji – Polska miałaby się zatem szansę zmieścić pod tym progiem. Problem polega jednak na tym, że UE chce, aby ów próg 550 kg/kWh był liczony dla poszczególnych bloków - Polska zabiega z kolei, aby dotyczył średniej emisji liczonej dla kraju. Włączenie wątku atomowego może być zatem jedynie elementem negocjacji z Brukselą.

Maciej Sankowski

Zobacz także: prof. Strupczewski o energetyce jądrowej